

## ZBIGNIEW JANAS

ur. 1953; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, Czechosłowacja, PRL
Słowa kluczowe	Warszawa, PRL, opozycja czechosłowacka, opozycja, opozycja w PRL, Petr Pospichal

### Wysłannik Petra Pospichala

Nie przychodziło mi jeszcze wtedy do głowy oczywiście – do dzisiaj mam do siebie o to pretensje – żeby szukać tego kontaktu. Zresztą, nie miałem na to żadnego pomysłu. Warszawa, jest dosyć daleko od granicy, prawda? Ale jak zwykle w moim życiu – miałem dużo szczęścia. Bo w zasadzie moje życie do tej pory, to zawsze opierało się na tym, że miałem jakiegoś takiego farta dużego. We wszystkim, co się w moim życiu działo. I w którymś momencie, jak dzisiaj pamiętam, lato, bardzo ciepło, bardzo gorąco, wakacje. Bardzo dokładnie to pamiętam, dlatego, że to wstrząsające wrażenie na mnie zrobiło. Jest dzwonek do drzwi. Wyglądam. Jakiś młody chłopak, nie znam człowieka. Jest sam, więc raczej przypuszczałem, że niebezpieka. Zresztą, o tej porze nie przychodzili. Oni jak przychodzili, to o szóstej rano. Z wybiciem szóstej i zawsze z mundurowym. Otworzyłem drzwi. A on od razu, z korytarza mówi: „Ja bardzo przepraszam. Wiem, że to dziwne. Nazywam się tak i tak i jestem tutaj od Petra Pospichala, który jest sygnatariuszem „Karty 77. On chciałby nawiązać kontakt z Polską, ale nikogo nie zna. Natomiast udało nam się ten adres zdobyć. I wiem, że to jest dziwne w tych czasach, ale nie mieliśmy innego wyjścia. Jestem w Polsce z grupą młodzieży i, po prostu, zerwałem się i przyjechałem, żeby o tym powiedzieć”. Moje myślenie, było krótkie – a cóż mi więcej grozi, niż normalnie? I tak pójde siedzieć. Tylko pytanie zawsze było, za co? I, na ile? Jeśli to jest jakaś prowokacja, to najwyżej mnie wsadzą za współpracę z Czechosłowacją. Też dobrze. I w ogóle nie miałem chwili wahnięcia. Złapałem go, mówię: „Chodź”. On mówił całkiem niezłe po polsku. Słyszałem, że to jest Czech, bo to było słyhać, natomiast on mówił po polsku. Myśmy, oczywiście, pisali na kartce. Mówić nie było jak, bo wiedziałem, że są podsłuchy. Tak, że tylko na kartce. Potem wyszliśmy i [omawialiśmy] szczegóły. Umówiłem się z nim – on tutaj miał być dwa tygodnie – że w ciągu tych dwóch tygodni przygotuję wszystko. Powiedział, że Petr chciałby się spotkać i tak dalej. Ja już wiedziałem, od razu miałem w wyobraźni, z kim ja muszę natychmiast nawiązać kontakt. I jak, w jaki to sposób zrobić, żeby się móc spotkać. Ponieważ umówiliśmy

się za dwa tygodnie, ja przez te dwa tygodnie właściwie tutaj wewnątrz nic nie robiłem, tylko przygotowywałem to nasze pierwsze spotkanie. Do tego oczywiście, na przyszłość szlaki przerzutowe. To robiliśmy bardzo profesjonalnie. I kody do porozumiewania się telefonicznego. Kody przygotowywał Mariusz Matczewski, wówczas robiący doktorat z fizyki. Trzeba było mieć takie kody, żeby można było przez telefon powiedzieć, którego dnia, o której godzinie, gdzie, ale w taki sposób, żeby oni nie mogli tego rozszyfrować. Trzeba było mieć możliwość tego typu porozumiewania się ze sobą. Przecież wszyscy byliśmy na podsłuchach. I potem jeszcze [mieliśmy] ugadane, jak odnowimy kontakt gdyby się zerwała łączność, ktoś poszedł siedzieć i tak dalej. To wszystko trzeba było mieć wypracowane, opracowane, podane. Plus do tego, ja od razu wiedziałem, jak trzeba przerzucać. To wszystko przede mną było wymyślone. Ja to od razu miałem to w wyobraźni. Byłem konspiratorem, to od razu wiedziałem, co i jak trzeba zrobić. Nie miałem jeszcze kontaktu z Wrocławiem, więc sam to wymyślałem. Między innymi, zakupiłem dwa zestawy plecaków ze stelażem, cztery [sztuki], czyli po dwa dla każdego. Jedne były czerwone, drugie były niebieskie. I jak ja drugi raz się spotkałem z Petra łącznikiem, to po prostu dostał ode mnie dwa egzemplarze tych plecaków. A drugie dwa ja miałem. Wiadomo było, że jak zjedzą się grupy gdzieś na szlakach, to tam są kontrolowane, obserwowane przez lornetki. Chodziło o to, że jak gdzieś siądą, to żeby niespostrzeżenie tylko wymienić [plecaki], żeby tamci nie mogli załapać, czy były zamienione, czy nie. Więc zawsze było też wiadomo, jakie plecaki mają być na które z tych spotkań. I wtedy była tylko zamianka. Czym innym były spotkania, w inny sposób to organizowaliśmy, a czym innym były przerzuty. Nie można było łączyć tych rzeczy. Więc on od razu zabrał plecaki do przerzutu. I byliśmy już przygotowani.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2016-04-14, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Joanna Majdanik
<b>Redakcja</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"